BIBLIOTEKARZ PODLASKI
2017/4 (XXXVII)
ISSN 1640-7806
http://bibliotekarzpodlaski.ksiaznicapodlaska.pl/

Iwona E. Rusek
Warszawa

Wokół nieznanego listu Wacława Berenta do Juliusza Twardowskiego

Streszczenie:

Tekst skupia się na korespondencyjnej spuściźnie Wacława Berenta, jednego z największych prozaików polskich przełomu XIX i XX wieku. Autorka analizuje zawarte w listach informacje, które odsłaniają kulisy osobistych perypetii pisarza oraz pozwalają zbliżyć się do jego metody pisarskiej. Obok zbioru listów, które swego czasu opracował i wydał Włodzimierz Bolecki oraz Ryszard Nycz, w tekście pojawia się nieznany dotąd list Wacława Berenta do ówczesnego ministra Juliusza Twardowskiego. Z listu tego można wyczytać, że minister wsparł Berenta w jego pracy nad *Żywymi kamieniami*, gdyż wystawił mu rekomendację do Biblioteki Narodowej w Wiedniu.

Słowa-klucze: Wacław Berent, listy, Juliusz Twardowski, epistolografia, genealogia, biografistyka

Around the unknown letter Waclaw Berent to Juliusz Twardowski

Abstract:

Text focus atttention on Wacław Berent's legacy – one of the most important prose writer at the turn of XIX and XX century. Authoress analyses informations from Berent's letter, which shows wings his personal capers and let her move closer to writer's method. Alongside collection of letters which some time ago was published and worked

out by Włodzimierz Bolecki and Ryszard Nycz, in this text appears unknown till now letter of Wacław Berent addressed to Juliusz Twardowski, minister of Galicia. From this letter we can know that minister gave Berent a leg up in his searches connected with his work under *Living stones*.

Key words: Wacław Berent, letters, Juliusz Twardowski, epistolography, genealogy, biography

Wacław Berent należy do grona twórców, o których wiemy bardzo niewiele. Luki w biografii pisarza możemy starać się wypełnić w oparciu o materiały wspomnieniowe jego znajomych, przyjaciół, współpracowników czy też na podstawie poświęconych mu artykułów prasowych i recenzji. Nieocenionym źródłem informacji zarówno o życiu, jak i twórczych zmaganiach autora *Próchna*, dostarcza zbiór listów, który ukazał się pod redakcją Włodzimierza Boleckiego oraz Ryszarda Nycza[1]. Analizując tę dosyć skromną korespondencję, zyskujemy wiedzę na temat upodobań lekturowych Berenta, jego podejścia do pisarskiego rzemiosła oraz, co istotne, otaczającej go rzeczywistości państwa pozostającego pod zaborami czy realiów II Rzeczpospolitej. A trzeba przyznać, że był on bacznym obserwatorem, który potrafił swym osobistym refleksjom nadać formę wniosków o uniwersalnej treści. Te ostatnie znajdowały odzwierciedlenie w podejmowanej przez pisarza w jego dziełach problematyce.

Warto zauważyć, że Berent na kartach listów dzieli się zdobytym przez lata doświadczeniem, szczerze opisuje sytuację pisarzy, daje rady, niekiedy formułuje krytyczne uwagi, wykazuje się troską i życzliwym zainteresowaniem dla spraw swych interlokutorów. Dzięki temu pisarz daje się po-

[1] W. Berent, *Pisma rozproszone. Listy*, wstęp, opracowanie tekstu, dodatek krytyczny Ryszard Nycz, fragment *Wstępu* dotyczący *Idei w ruchu rewolucyjnym* i *Onegdaj* oraz opracowanie tekstu i *Komentarze* do tych szkiców Włodzimierz Bolecki, Kraków 1992. Warto także sięgnąć do tekstu Janiny Garbaczowskiej, w którym autorka analizuje epistolarną spuściznę Berenta. Zob. J. Garbaczowska, *Nad listami Wacława Berenta*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza" 1973, nr 8, s. 31–43.

znać jako człowiek skromny, ale równocześnie znający wartość swej pracy; otwarty na dyskusje o literaturze i sztuce, a przede wszystkim jako ktoś, kto nie unika oceny otaczającej go rzeczywistości oraz ludzi. Relacje z nimi stanowią dla pisarza z jednej strony źródło zadowolenia, z drugiej licznych rozczarowań, toteż nie dziwi wcale, że z olbrzymią dbałością dobiera sobie znajomych i najbliższych przyjaciół, w gronie których czuje się swobodnie, a co najważniejsze: bezpiecznie. „Jak to dobrze" – pisał Berent w jednym z listów do Mariana Wawrzenieckiego, „że na świecie obok kobiet, które lgną do nas, gdy na nie pora przyjdzie i gdy my im się na drodze nawiniemy, obok przyjaciół, którzy nas kochają za to, że kurierek o nas napisał – są inni jeszcze ludzie, co w nas widzą i cenią człowieka i jako o takim – nawet pamiętają!"[2]. To stwierdzenie ujawnia *clou* twórczości oraz zainteresowań pisarza, którym był człowiek i prawda o nim, gdyż, jak referował Janowi Wiktorowi podczas leczniczego pobytu w Szczawnicy: „Mało piszę. Muszę nabijać energią duszę. Zresztą – wyznam otwarcie – całymi latami staję się zwyczajnym człowiekiem, przestaję być literatem […]"[3].

Kwestia „bycia człowiekiem" oraz proces „stawania się" zdolną do czynu indywidualnością to podstawowy dla *Fachowca*, *Próchna* i *Oziminy* temat. W debiutanckiej powieści, której głównym bohaterem jest stojący u progu życia Kazimierz Zaliwski, pisarz kładzie nacisk na rozpoznanie przez bohatera żywotnego potencjału, którym ten dysponuje[4]. „Poznaj samego siebie" – głosiła starożytna wyrocznia, w myśl której najważniejszym czynem każdego człowieka było zrozumienie własnej istoty oraz wyzbycie się wszelkich pętających ją ograniczeń. Te ostatnie, wedle klasyfikacji Artura Schopenhauera, przynależą do świata przedmiotowych wyobrażeń, które uniemożliwiają rozwój, a co za tym idzie: jakiekolwiek twórcze działanie. Jeśli chodzi o *Próchno*, kwestia bycia twórczą jednostką została opisana w liście do Miriama-Przesmyckiego, gdzie pisarz bardzo dokładnie zdefiniował składniki próchna („głód wrażeń", „głód ducha" , „niemoc serdeczna", „jad wyłącznych myśli o sobie samym"[5]) oraz ukazał ich rolę w procesie wewnętrznej degradacji sił życiowo-duchowych jednostki. *Ozi-*

[2] W. Berent, *List do Mariana Wawrzenieckiego*, [Kraków, 11 marca 1899], dz. cyt., s. 358.

[3] J. Wiktor, *Pod smerkiem na szkarpie*, mps, 26 stron nlb., BJ, sygn. Przyb. 593/88, cyt. za: W. Berent, *Pisma rozproszone. Listy*, dz. cyt., s. 14.

[4] I. E. Rusek, *Poznaj samego siebie. O „Fachowcu" Wacława Berenta*, Warszawa 2014.

[5] I. E. Rusek, *Kategorie Schopenhauerowskie w „Próchnie" Wacława Berenta*, [w:] tejże, *Pragnienie – Symbol – Mit. Studium o „Próchnie" Wacława Berenta*, Warszawa 2013, s. 50–57.

mina z kolei przynosi odpowiedź na pytanie: jak stać się ziarnem, którego twórczy potencjał spoczywa na dnie każdej duszy, bowiem „tysiącletnia przeszłość kulturalnego narodu posiała w sercach rzeczy niezniszczalne", które „nieświadomie pokutują [...] w duszy każdej", stając się jej „nieświadomym fermentem"[6].

Wracając do głównego toku myśli, stwierdzić należy, że pisarz był bacznym obserwatorem otaczającej go rzeczywistości, z której potrafił wyzyskać niezbędne do tworzenia składniki. Mam na myśli choćby sprawę związaną z pseudonimami, jakich używał Berent w przypadku swoich młodzieńczych utworów prozą. Opowiadanie *Nauczyciel* („Ateneum", t. I, z. 1, styczeń 1894) podpisał jako Wł. Rawicz, a tekst *Przy niedzieli* („Gazeta Polska" z dnia 12 lipca 1894 roku[7]) jako Wcł. Rawicz. Użyte przez pisarza imiona możemy łatwo rozszyfrować jako Wacław i Władysław, z kolei nazwisko wywodzi się od herbu Rawa, jakim posługiwał się Kościerzyn, czyli miejscowość, z której wywodziła się rodzina Berentów.

Herb Rawa

Herb Kościerzyna

Na silny związek autora *Fachowca* z realiami zakordonowej rzeczywistości Krakowa 1899 roku natykamy się w jednym z listów do Mariana Wawrzenieckiego, gdzie pisze:

[6] W. Berent, *Idea w ruchu rewolucyjnym*, [w:] tegoż, *Pisma rozproszone. Listy*, dz. cyt., s. 168.

[7] W. Berent, *Pisma rozproszone. Listy*, dz. cyt., s. 264, 266 oraz W. Studencki, *O Wacławie Berencie, cz. 1 (1873–1918)*, Opole 1968, s. 9.

> Powróciwszy do Krakowa zacząłem robić starania w sprawie mej belferki. Listy polecające spotkał ten los, jaki pan im przepowiadał. Obyło się tylko bez efektu całopalenia: zostawiłem je po prostu w walizce, gdzie do dziś dnia leżą. Nigdy w życiu żadnych spraw osobistych nie załatwiałem. Z ludźmi miałem tylko takie stosunki, jakie mieć chciałem. Znaczenie „listu polecającego" zrozumiałem dopiero tu, w Krakowie, poczuwszy tutejszą atmosferę. A zrozumiawszy – splunąłem[8].

Stosunek do Krakowa znajdzie swoje odzwierciedlenie w 1906 roku na kartach broszury zatytułowanej *Idei w ruchu rewolucyjnym*. W tekście tym Berent określa Kraków jako „najbardziej dziś upośledzoną i najpróżniejszą w Europie parafię", w której króluje „pleśń pychy", „wawelska martwota", a „stara zmora tłukąca się po piwnicach wawelskich, wstąpiwszy w nowe życie i dzisiejsze światło, zdradziła tę, której zawdzięcza zmartwychwstanie, zdradziła poezję" [9]. Nie bez znaczenia dla omawianej kwestii pozostaje kreacja postaci uczonego z Krakowa na kartach *Oziminy*. Na temat tego bohatera czytamy więc, że był człowiekiem, który wdziewał na twarz „maskę tej swoistej próżności – na poły maga, na poły biurokraty – jaką po uniwersytetach zdobywa się wraz z togą"[10]. Cechą charakterystyczną profesora jest odraza, czyli nieustannie odczuwany wstręt do otoczenia oraz przebywających w nim ludzi. Nie dziwi więc wcale, że pogardliwie traktuje Wandę, którą określa jako „entuzjastkę alfabetu", która zbiera u siebie i edukuje „młodą hołotę" (O, s. 268); biedaków z Powiśla stygmatyzuje mianem: „Ahańcza!" (O, s. 264), w rozmowie z Jurem wyprasza sobie „dystans kroku i słowa" (O, s. 282), a w stosunku do młodych studentów, Mikulskiego i Bogdanowicza, jest twardy i opryskliwy.

W rozmowie z młodym Komierowskim, dla którego poezja stanowi nieodzowny budulec zachwytu czynem, profesor daje się poznać jako przeciwnik liryki, gdyż uznaje ją za przejaw „złego sumienia romantyków" (O, s. 256). A to oznacza, że poezja nie jest w jego opinii „budzicielką ducha", lecz synonimem klęski i zagłady, a przede wszystkim opiumowych mistycyzmów, które w powieści funkcjonują jako klątwa, z którą się

[8] W. Berent, *List do Mariana Wawrzenieckiego* nr 2 (Kraków, 11 marca 1899), [w:] tegoż, *Pisma rozproszone. Listy*, dz. cyt., s. 359.

[9] W. Berent, *Idea w ruchu rewolucyjnym*, [w:] tegoż, *Pisma rozproszone. Listy*, dz. cyt., s. 169, 168.

[10] W. Berent, *Ozimina*, oprac. M. Głowiński, Wrocław 1974, s. 152. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania, które oznaczę skrótem O.

schodzi do groby. Stąd „urzeczeni romantyzmem" (s. 300) bohaterowie (Wanda, Jur, Komierowski i inni) funkcjonują w wyobraźni uczonego jako ofiary konieczne zarówno romantycznego dziedzictwa, jak i realiów warszawskiego zaboru. Te ostatnie odnajdujemy w korespondencji Berenta z Marianem Wawrzenieckim, gdzie czytamy:

> [...] zazdroszczę rosyjskiemu urzędnikowi, który zamieszkał wprost moich okien wraz ze swoją utrzymanką (któż u nas może mieć utrzymanki, jeśli nie ci panowie?). Pani ta ma długie złotopłowe włosy koloru ramy od lustra, jest niesłychanie kształtną i ma płeć białą na twarzy, a różową na ramionach, piersiach etc. Jest wysmukłą, nietęgą, ale jędrną w ciele, jest to wreszcie kobieta z łóżka: jedna z tych co na ulicy, w pokoju, giną niepostrzeżenie, ale za to na tle poduszki i własnych włosów są wprost piękne. Proszę sobie przedstawić, że ta gracyja wieczorami w najgrubszym negliżu staje ze świecą w ręku przed oknem i każe mi się podziwiać. Jest pan malarzem, więc łatwo sobie pan przedstawi, jak wygląda takie zjawisko wśród ciemnej nocy w rudym migotliwym blasku świecy, ujęte jak w ramy framugą okna[11].

W przytoczonym fragmencie daje znać o sobie zmysł obserwacji, myślenie obrazami, malarskie konotacje i wrażliwość na kobiece piękno (co wedle wspomnień bliższych i dalszych znajomych było cechą charakterystyczną Berenta). Ten typ postaci odnajdujemy zarówno na kartach *Próchna*, jak i *Oziminy*. W pierwszym tekście uosabia je Zosia Borowska, w drugim Lena z Komierowskich Nieman. Przyjrzyjmy się zatem opisom tych bohaterek:

> Przegięła się leniwie w tył – upinała włosy. Po czym powstała cicho i odeszła jak cień.
> [...] Otworzyła okno. Borowski, nie oglądając się, czuje, jak stoi tam biała we framudze okna i w obnażonych ramionach ukrywa twarz[12].

> [Nina] tę ciekawość, przeniesioną w oczach sprzed zwierciadła i luksusu otoczenia całego, przeniosła zezem badawczym na strojność negliżu swej przyjaciółki, na jego barwę jakby stonowaną z mgławofioletowym światłem w pokoju, na te jej ramiona jak śnieg białe, zarzucone pod szopę włosów, w tym półmroku jak gdyby świecącą. Pręży się oto niedbale, pod lekką materią swego stroju zarysem potężnych kształtów prawie

[11] W. Berent, *List do Mariana Wawrzenieckiego* nr 1, [Warszawa, koniec sierpnia 1896], [w:] tegoż, *Pisma rozproszone. Listy*, dz. cyt., s. 356.

[12] W. Berent, *Próchno*, oprac. J. Paszek, Wrocław 1979, s. 97.

widna i na puchach zapadłych jak rzeźba twarda i wypukła. Zapatrzona ku górze dyszy leniwie torsem jak z marmuru kutym, a rozchylonym aż po brodawki nieomal[13].

Z nielicznej korespondencji pisarza można wyłuskać cenne dla badaczy informacje na temat tekstów, które nigdy nie zostały opublikowane. Tak było z powieścią *Kredowe koło*, o której Maria Danilewiczowa doniosła Władysławowo Studenckiemu w jednym z listów rzecz następującą:

Kredowe koło, którego rękopis zniszczył w przystępie zniechęcenia – to powieść społeczno-polityczna, wówczas współczesna, na wzór *Oziminy*. Tytuł nawiązywał do psychologicznych eksperymentów rosyjskiego uczonego Pawłowa, o których było wtedy głośno. Przy odpowiednim szkoleniu pies, będący przedmiotem doświadczeń, nie mógł przestąpić koła narysowanego kredą na podłodze. Sens przenośny: niemożność przekroczenia imaginacyjnej przeszkody, wydobycia się z kręgu obowiązujących przepisów – dziś powiedzielibyśmy tabu. Berentowi chodziło tu zarówno o «tabu» polityczne, jak i obyczajowe[14].

Zupełnie podobne stało się z manuskryptem *Próchna*, z którego ręką samego Berenta lub Miriama-Przesmyckiego, wykreślono liczne fragmenty, gdyż zbyt jawnie odnosiły się do ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej, bądź zahaczały o tematy powszechnie uznane za obyczajowe tabu[15]. Jeśli zaś idzie o zaginioną do tej pory sztukę *Marzenia*, to z listów Berenta do Władysława Heinricha można odtworzyć koleje tego tekstu, lecz nie jego treść. Tę ostatnią opisał szczegółowo Adolf Nowaczyński w zamówionej przez redakcję „Przeglądu Tygodniowego" sylwetce pisarza. Niestety, szósta karta rękopisu zaginęła, toteż musimy się zadowolić jedynie końcówką rozważań autora *Małpiego zwierciadła*, który pisze: „Takim jest autor *Marzeń* trzechaktowego dramatu jeszcze nie wydanego, w którym psyche arcywspółczesnego artysty na tle szerokiej makaty wielkomiejskiego życia jest rzucone z taką przedziwną subtelnością efektów"[16]. Z korespondencji do Heinrichem moż-

[13] W. Berent, *Ozimina*, oprac. M. Głowiński, Wrocław 1974, s. 173–174. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania, które oznaczę skrótem O.

[14] List Marii Danilewiczowej do Władysława Studenckiego z dnia 1 stycznia 1967 roku, [w:] W. Studencki, *O Wacławie Berencie, cz. 1 (1873–1918)*, dz. cyt., s. 15.

[15] J. Paszek, *Jak powstawało Próchno?*, [w:] *Kręgu przemian polskiej prozy XX wieku*, red. T. Bujnicki, Wrocław 1978.

[16] *Archiwalia. Nowaczyński i Brzozowski o Berencie. Inedita z archiwum „Przeglądu Tygodniowego"*, „Teksty Drugie" 1992, nr 4, s. 133. Pisownia zgodna z oryginałem.

na ustalić, iż dzieło skończył Berent przed 22 sierpnia 1900 roku, o czym świadczy wzmianka z listu, że sztuka „jest gotowa do przepisania ewentualnie do druku”[17]. Tekst dramatu został przepisany do 1 lub 2 września 1900 roku i wtedy Berent rozpoczął starania w wystawienie go w teatrze.

> Co do mnie, nie mam po co siedzieć w Krakowie: wyjeżdżam jutro rano. Ze sobą biorę wszystkie rękopisy, gdyż ze sztuką będę jeszcze próbował w Warszawie. Stało się to tak. W Szczawnicy bawił Rapacki, poznałem go na wyjeździe dopiero, chce moją rzecz jednak przeczytać. Tym niemniej wróżę sobie mało, bardzo mało z tego wszystkiego. I teatr warsz.[awski] i Rapacki – nie smakują prawdopodobnie w sztukach wychodzących choć cokolwiek z ram najpospolitszego szablonu francuskiej komedii. –
>
> Sztukę przepisałem: [jak] Bóg żywy dotychczas cenię ją sobie najbardziej. Za to po przeczytaniu najnowszym powieści trochem się zachwiał czy ją drukować, podobnie jak i nowelkę niemiecką. Zresztą wszak znacie obie rzeczy? Rozważcie dobrze i podeprzyjcie mię swoim sądem, gdyż ja dalibóg nie zdobędę się chyba na postanowienie.
>
> W każdym razie ze sztuką będę próbował aż do ostateczności. Taka mi wyszła z serca i leży na sercu. Ona ma dla mnie też największą wartość artystyczną.
>
> Gdyby się z tą udało, mam już drugą[18].

W kolejnych listach odnajdujemy ślady poczucia beznadziei i bezradności młodego twórcy, który nie jest w stanie zainteresować swoim tekstem żadnego z ówczesnych reżyserów.

> Z Pawlik. [owskim] poczekajcie jeszcze miesiąc. Potem napiszcie i rzecz trzymajcie u siebie. Nie ma kwestii, że się wystawi. Wydawać nie chcę[19].

> U mnie niewiele nowego. „Chimera” swym zwyczajem spaźnia się. Ostatecznie wyjdzie prawdopodobnie w tym tygodniu. Z Pawlik. [owskim] trzeba poczekać jeszcze[20].

> Na dobitek rękopis ze Lwowa mimo obietnic nie przychodzi. – Ale jakoś to będzie, tylko że samo się nie stanie: muszę siedzieć i pilnować[21].

[17] List Władysława Heinricha nr 3, [Szczawnica, 25 sierpnia 1900], dz. cyt., s. 372.

[18] List do Władysława Heinricha nr 6, [Kraków, 1 lub 2 września 1900], dz. cyt., s. 376.

[19] List do Władysława Heinricha nr 12, [Warszawa, po 17 lutym 1901], dz. cyt., s. 383.

[20] List do Władysława Heinricha nr 16, [Warszawa, czerwiec 1901], dz. cyt., s. 389.

[21] List do Władysława Heinricha nr 18, [Warszawa 31 grudnia 1901], dz. cyt., s. 391.

> Co do Pawlikowskiego, to na mój list pisany natychmiast po powrocie z Ojcowa n i e o d p i s a ł m i w c a l e! Znaczy, że 2 listy zbył już milczeniem. Prawdopodobnie przepadnie rękopis. Zresztą trzeba będzie p o c z e k a ć ze 2 do 3 t y g o d n i aż póki nie wyjdzie nowa „Chimera". Takie rzeczy swoje robią. Przypomni sobie, zacznie się trochę liczyć i w najgorszym razie odszuka rękopis. – Czyż nie?[22].

Dodatkowe zniechęcenie przynoszą opinie, jakie na temat jego tekstu wygłaszają ci, którym dane się było z nim zapoznać, jak choćby Jan August Kisielewski. „Dla mnie w tym wszystkim była jedna przykrość. Mianowicie mówił ustawicznie o moim «dramacie», «którego podobno nikt wystawiać nie chce» itp."[23] – pisał smutno Berent i dodawał: „Zechciejcie mi więc odpowiedzieć, czy ten mój nieszczęsny rękopis jest u Was, czy też wciąż jeszcze u Pawlik.[owskiego]. W razie [sic] jeśli u Was – nie[ch] zostanie"[24]. Wszelkie próby Berenta, by zainteresować swoim dramatem Tadeusza Pawlikowskiego czy Wincentego Rapackiego spełzły na niczym i w 1900 roku pisarz przestał zabiegać o wystawienie sztuki. Jednak, jak wynika z listu Berenta do Tadeusza Pawlikowskiego wysłanego początkiem 1912 roku, znajomość między panami została wreszcie zawiązana (gdzie i kiedy? – nie wiadomo). Jest też wielce prawdopodobne, że omawiana w listach (na liczbę mnogą wskazuje treść pierwszego akapitu z listu Berenta, a mianowicie: „Szanowny i Łaskawy Panie, Na list Jego z d.[nia] 26 niestety dziś dopiero odpowiedzieć mogę"[25]) kwestia dotyczyła możliwości wystawienie *Marzeń*, gdyż na końcu swego listu pytał Berent: „Może by się rzecz dała załatwić piśmiennie?"[26]. Jaka była odpowiedź dyrektora i genialnego inscenizatora – nie wiemy.

Listy, o których mowa, dostarczają ciekawych informacji na temat genezy *Próchna* oraz przebiegu samego procesu pisania powieści. W tym miejscu warto odnieść się do postulatów Jerzego Paszka, wedle których Berent „na bieżąco dobierał z drukującej się powieści Przybyszewskiego [I część trylogii *Synowie ziemi*, tj. Malaria – I.E.R] niektóre typowe, zmitologizowane opisy kondycji artystów, próbując się przybliżyć do autentyku

[22] List do Władysława Heinricha nr 13, [Warszawa, maj 1901], dz. cyt., s. 385–386.

[23] List do Władysława Heinricha nr 10,[Warszawa d. [dnia] 21/I [19]01], dz. cyt., s. 381.

[24] List do Władysława Heinricha nr 11, [Warszawa d. [dnia] 17/II [19]01], dz. cyt., s. 382.

[25] List do Tadeusza Pawlikowskiego, [Warszawa, początek 1912 roku (?)], dz. cyt., s. 452.

[26] Tamże.

«cudzej mowy», którą zamierzał właśnie sparodiować”[27]. A wszystko dlatego, że zdaniem krytyka „Berent, czytając w kolejnych zeszytach czasopisma Miriama tę powieść o życiu artystów pod Wawelem, dostrzegł możliwość rywalizacji z najpopularniejszym podówczas autorem poematów prozą, dramatów i utworów fabularnych”[28].

Tyle przypuszczenia, a jakie są fakty? Z relacji Marii Danilewiczowej wynika, że Przesmycki „uratował go w krytycznym okresie, gdy pisać zaczynał po niemiecku [...]”[29]. Wedle Grzymały-Siedleckiego „rzecz swą ukończył bowiem Berent w tym samym czasie, kiedy Przesmycki zakładał «Chimerę»”[30]. Informacje te zyskują potwierdzenie w jednym z listów do Heinricha, gdzie Berent pisał:

> Tymczasem moje sprawy tak stoją. Zawiązałem bliższe stosunki z «Chimerą». W następnym zeszycie, który ukaże się za tydzień znajdziecie początek mej powieści pt. *Próchno*. Nie obcym on wam będzie. Ale tylko początek pozostał jakim był. Resztę piszę na nowo teraz właśnie[31].

Ostatnie zdanie odsyła do wspomnień przywołanego już Jana Wiktora, który zanotował w pamięci słowa Berenta, odnoszące się zarówno do jego metody pracy, jak i początków pisarskiej drogi: „zwykle pisałem z numeru na numer. Tak było z *Fachowcem*, tak było z *Próchnem*. Miriamowi dałem pierwszą część. Leżała cały rok. Przybyszewski mimo zapewnień nie przysłał powieści i dlatego moją [Miriam] wydrukował”[32]. Ze słów Berenta wynika więc, że zanim *Synowie ziemi* pojawili się na horyzoncie warszawskiego pisma, miał on już gotową pierwszą część swej kultowej powieści.

[27] J. Paszek, *Aluzje literackie w „Próchnie”*, [w:] tegoż, *Sztuka aluzji literackiej. Żeromski – Berent – Joyce*, Katowice 1984, s. 61.

[28] J. Paszek, *Bies jada Berenta*, [w:] tegoż, *Muchomory i zimowity, Kłącza i złącza powieści XX wieku*, Katowice 2003, s. 110.

[29] Zob. M. Danilewiczowa, *Wacław Berent w żywym wspomnieniu*, [w:] tejże, *Pierścień z Herkulanum i płaszcz pokutnicy*, Londyn 1960. Zaprzecza temu stanowczo Hanna Muszyńska-Hoffmanowa, powołując się na pracę Władysława Studenckiego, który nie znalazł żadnych śladów niemieckiego debiutu Berenta. A przecież w jednym z przytoczonych powyżej listów Berent waha się co do druku „nowelki niemieckiej”, zob. W. Berent, List do Władysława Heinricha nr 6, dz. cyt., s. 376.

[30] A. Grzymała-Siedlecki, *Nie pożegnani*, posłowie J. Krzyżanowski, Kraków 1972, s. 178.

[31] List do Władysława Heinricha nr 13, dz. cyt., s. 385–386.

[32] J. Wiktor, *Pod smerkiem na szkarpie*, dz. cyt.

A to oznacza, że nie „dobierał sobie" z tekstu Przybyszewskiego żadnych treści, gdyż miał już gotową koncepcję, którą wspólnie z Miriamem szlifował. Owe poprawki, czy też jak chcą inni wspólne przerabianie powieści, przyniosło wspaniały efekt, gdyż, jak wyznał Berent:

> Co do mnie, ruszam rzeczywiście z miejsca. Ta powieść (*Próchno*) powinna mnie postawić na nogi i w szyny ułożyć. Oczywiście w moralnym znaczeniu. Chociaż i materialnie da mi wcale nie tak mało. Ludzie zaczynają tu bardzo wierzyć w mój talent (Miriam, Przybyszewski, etc). To dodaje otuchy. Sadząc z tego, jak piszę teraz, i ja gotowym uwierzyć, że mam trochę do powiedzenia. Chciałbym tylko bardzo móc wyjechać i popracować jeszcze nad sobą[33].

Jak zaznaczono powyżej, skromny zbiór listów Wacława Berenta kryje w sobie ciekawe informacje, dotyczące jego osoby oraz pisarskiego warsztatu, którego tajników pilnie strzegł. Do tego typu korespondencji zaliczyć należy odnaleziony przeze mnie list Berenta do Juliusza Twardowskiego[34]. Jego treść przedstawia się następująco:

> Warszawa, 18/I, 32.
>
> Wielce Szanowny Panie Ministrze,
>
> List W. Sz. Pana otrzymałem dopiero wczoraj, a więc z niemałem opóźnieniem. – O Goethem w dalszym ciągu mej pracy już nie piszę. Może zainteresuje jednak Pana, że polecił Goethe Towarzystwu Królewskiemu w Warszawie na członków zagranicznych dwu swych przyjaciół, lat ostatnich, słynnych wtedy hellenistów: Rieniera i Goefllinga i że Towarzystwo uczyniło oczywiście zadość jego życzeniom.
>
> Miło mi przy sposobności podziękować W. Sz. Panu za niejedną życzliwość, doznaną swego czasu w Wiedniu. Jego to wszak poleceniu piśmiennemu do Hofbiblioteki zawdzięczam najmilsze dni pracy w zbieraniu materjałów średniowiecznych do mej powieści „Żywe Kamienie".
>
> Łączę wyrazy najgłębszego zawsze poważania i pamięci
>
> Wacław Berent

[33] List do Władysława Heinricha nr 17, [Warszawa, 14 października 1901], dz. cyt., s. 390.

[34] W tym miejscu pragnę bardzo serdecznie podziękować pani Alinie Komornickiej z Działu Starych Druków i Rękopisów Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy oraz pani Justynie Kubiak z Czytelni Zbiorów Specjalnych Biblioteki Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy za to, że udostępniła mi skany niniejszego listu.

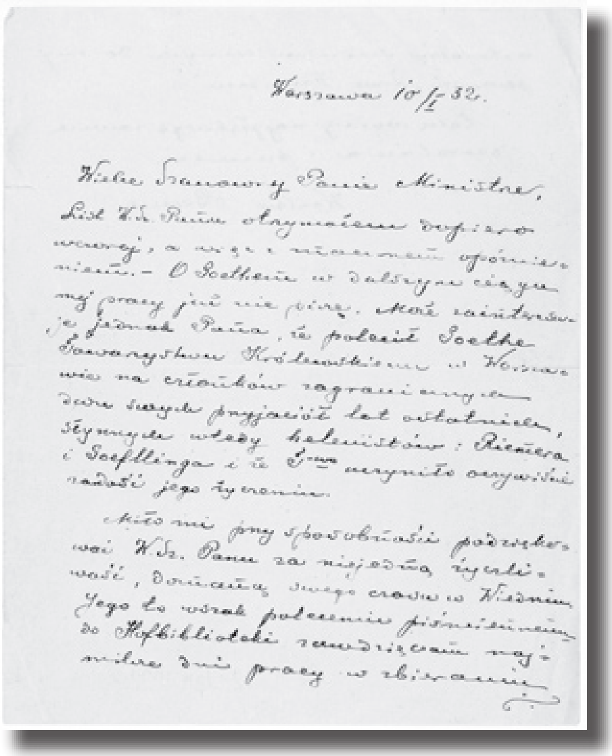

Warszawa 10/I 32.

Wielce Szanowny Panie Ministrze,

List W. Sz. Pana otrzymałem dopiero wczoraj, a więc i mimowolne opóźnienie. – O Goethem w dalszym ciągu mej pracy już nie piszę. Może zainteresuje jednak Pana, że polecił Goethe Towarzystwu Królewskiemu w Warszawie na członków zagranicznych dwu swych przyjaciół lat ostatnich, słynnych wtedy latynistów: Riemera i Goettlinga i że T-wo uczyniło oczywiście zadość jego życzeniu.

Miło mi przy sposobności podziękować W. Sz. Panu za niejedną życzliwość, doznaną swego czasu w Wiedniu. Jego to wszak poleceniu piśmiennemu do Hofbiblioteki zawdzięczam najmilsze dni pracy w zbieraniu

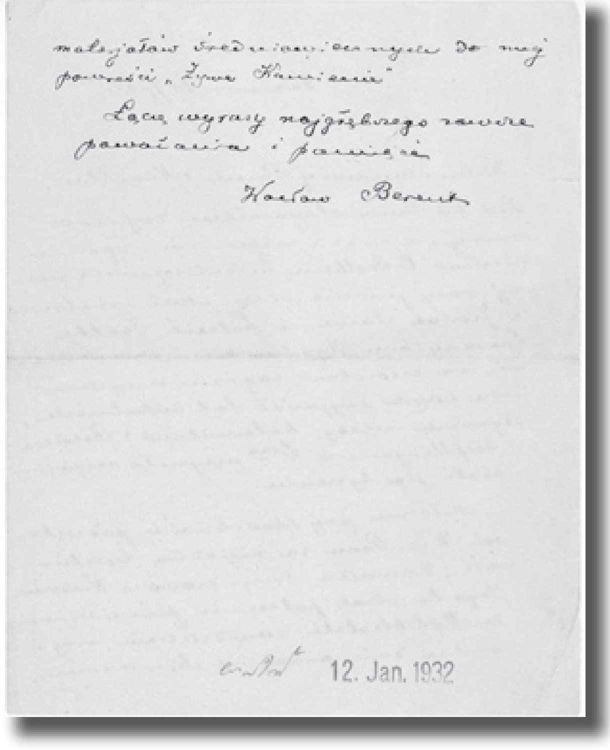

materiałów średniowiecznych do mej powieści „Żywe Kamienie".

Łączę wyrazy najgłębszego zawsze poważania i pamięci

Wacław Berent

12. Jan. 1932

Zgodnie z poczynionym Bohdanowi Hulewiczowi wyznaniem („[…] pracowałem nad tą powieścią okrągłe 10 lat, mozolnie cyzelując, wygładzając i dostosowując język do średniowiecza. Ciężka to była praca”[35]), Berent skończył pisać *Żywe kamienie* tuż przed wybuchem Wielkiej Wojny, czyli początkiem sierpnia 1914 roku. A to oznacza, że pracę nad powieścią rozpoczął około 1903 lub 1904 roku, mając już za sobą debiutanckiego *Fachowca* oraz *Próchno*, które przyniosło mu uznanie i splendor.

Warto zauważyć, że między 1905 a 1914 rokiem pisarz często przebywał w Krakowie[36], a w latach 1906–1914 odbył liczne podróże między innymi do Włoch i Niemiec[37]. W tym właśnie czasie (1905–1914) musiał zawiązać bliższą znajomość z ówczesnym ministrem do spraw Galicji w Wiedniu, Juliuszem Twardowskim. Gdzie doszło do spotkania obu panów? Czy w Krakowie czy w Wiedniu? Tego nie wiadomo, natomiast jedno jest pewne, Berent rozmawiał z ministrem na temat swojej pracy nad *Żywymi Kamieniami*, gdyż ten wystawił mu piśmienną rekomendację do Austriackiej Biblioteki Narodowej (Hofbibliothek) w Wiedniu. Poza tym, jak wynika z odnalezionego listu, panowie ze sobą korespondowali z konkretnego powodu. Był nim Johann Wolfgang von Goethe. Berent zaznaczył w liście wyraźnie, że przerwał swą pracę nad tekstem (artykułem? studium?) na temat autora *Fausta*, nie podając żadnego powodu swej decyzji. Wiadomość ta jest o tyle ciekawa, że w 1922 roku, jak wynika z korespondencji Berenta z Józefem Gajkowskim, pisarz miał już gotową analizę *Bajki o zielonym wężu i lilii* oraz tłumaczenie samego utworu[38]. Całość, to jest esej zatytułowany *Niezgłębione tajemnice pewnej bajki* oraz tekst Goethego, ukazała się na kartach lutowego „Przeglądu Warszawskiego” z 1925 roku. A to oznacza, że w 1932 roku Berent zaniechał pisania zupełnie nowego studium o Goethem. Jego treść, podobnie jak powód, dla którego pisarz odstąpił od realizacji tego literackiego przedsięwzięcia pozostają dotąd nieznane.

35 B. Hulewicz, *Wielkie wczoraj w małym kręgu*, Warszawa 1968, s. 85.

36 W. Studencki, *O Wacławie Berencie, cz. 1, (1873–1918)*, dz. cyt. s. 15.

37 Tamże, s. 19.

38 W. Berent, List do Józefa Gajkowskiego nr 10 [Warszawa, przełom stycznia i lutego 1925], dz. cyt., s. 474. Zob. także J.W. Goethe, *Baśń*, wydanie polsko-niemieckie, przekł. K. Krzemień-Ojak, wstęp W. Kunicki, opracowanie tekstu, wprowadzenie, redakcja tomu J. Ławski, Białystok 2015.

Bibliografia:

Archiwalia. Nowaczyński i Brzozowski o Berencie. Inedita z archiwum „Przeglądu Tygodniowego”, „Teksty Drugie” 1992, nr 4.

Berent W., *Idea w ruchu rewolucyjnym*, [w:] tegoż, *Pisma rozproszone. Listy*, wstęp, opracowanie tekstu, dodatek krytyczny R. Nycz, fragment *Wstępu* dotyczący *Idei w ruchu rewolucyjnym* i *Onegdaj* oraz opracowanie tekstu i *Komentarze* do tych szkiców W. Bolecki, Kraków 1992.

Berent W., *Pisma rozproszone. Listy*, wstęp, opracowanie tekstu, dodatek krytyczny R. Nycz, fragment *Wstępu* dotyczący *Idei w ruchu rewolucyjnym* i *Onegdaj* oraz opracowanie tekstu i *Komentarze* do tych szkiców W. Bolecki, Kraków 1992.

Berent W., *Ozimina*, oprac. M. Głowiński, Wrocław 1974.

Berent W., *Próchno*, oprac. J. Paszek, Wrocław 1979.

Danilewiczowa M., *Wacław Berent w żywym wspomnieniu*, [w:] tejże, *Pierścień z Herkulanum i płaszcz pokutnicy*, Londyn 1960.

Garbaczowska J., *Nad listami Wacława Berenta*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza” 1973, nr 8.

Goethe J. W., *Baśń*, wydanie polsko-niemieckie, przekł. K. Krzemień-Ojak, wstęp W. Kunicki, opracowanie tekstu, wprowadzenie, redakcja tomu J. Ławski, Białystok 2015.

Grzymała-Siedlecki A., *Nie pożegnani,* posłowie J. Krzyżanowski, Kraków 1972.

Hulewicz B., *Wielkie wczoraj w małym kręgu*, Warszawa 1968.

Paszek J., *Aluzje literackie w „Próchnie”*, [w:] tegoż, *Sztuka aluzji literackiej. Żeromski – Berent – Joyce*, Katowice 1984.

Paszek J., *Bies jada Berenta*, [w:] tegoż, *Muchomory i zimowity. Kłącza i złącza powieści XX wieku*, Katowice 2003.

Paszek J., *Jak powstawało Próchno?*, [w:] *Aluzje literackie w „Próchnie”*, [w:] tegoż, *Sztuka aluzji literackiej. Żeromski – Berent – Joyce*, Katowice 1984.

Rusek I. E., *Kategorie Schopenhauerowskie w „Próchnie” Wacława Berenta*, [w:] tejże, *Pragnienie – Symbol – Mit. Studium o „Próchnie” Wacława Berenta*, Warszawa 2013.

Rusek I. E., *Poznaj samego siebie. O „Fachowcu” Wacława Berenta*, Warszawa 2014.

Studencki W., *O Wacławie Berencie cz. 1, (1873–1918)*, Opole 1968.

Wiktor J., *Pod smerkiem na szkarpie*, mps, 26 stron nlb., BJ, sygn.. Przyb. 593/88, cyt. za: W. Berent, *Pisma rozproszone. Listy*, wstęp, opracowanie tekstu, dodatek krytyczny R. Nycz, fragment *Wstępu* dotyczący *Idei w ruchu rewolucyjnym* i *Onegdaj* oraz opracowanie tekstu i *Komentarze* do tych szkiców W. Bolecki, Kraków 1992.